

## **Antoni Libera: Widmo rozbioru trzeciej generacji**

Jeżeli Czechosłowacja mogła się była podzielić na dwa osobne państwa, i to bez większych wstrząsów, jeżeli nawet Niemcy, w dodatku pokonane, zostały dla bezpieczeństwa na lata podzielone, to czemu by i Polska nie miała pójść ich śladem? – ostrzega pisarz Antoni Libera przed prowokacją Rosji, która dąży do podziału Polski.

Kiedy w 2005 roku w orędziu o stanie państwa prezydent Putin ogłosił, że największą katastrofą geopolityczną XX wieku był rozpad Związku Sowieckiego, mało kto traktował te słowa poważnie. Widziano w nich albo wyraz żalu byłego funkcjonariusza KGB, którego trud młodości poszedł na marne, albo frustrację zadufanego wielkorusa. Tymczasem nie były to żadne sentymenty, lecz rodzaj deklaracji, że katastrofę tę należy jak najszybciej przezwyciężyć, po czym odbudować imperium, czyli głównie przywrócić stan jego posiadania. W tamtej chwili zadanie to wydawało się mało realne – Rosja przeżywała (jak zwykle zresztą) ogromne trudności wewnętrzne, a wiele państw dawnego „obozu socjalistycznego” było już członkami NATO i UE. Niemniej dla wytrawnych znawców historii tej despotii, a szczególnie metod, które od setek lat stosowała na arenie międzynarodowej, bynajmniej nie było ono niewykonalne, zwłaszcza w obliczu pogłębiającego się kryzysu duchowości, czy wręcz instynktu samozachowawczego Zachodu.

Od tamtego czasu minęło 15 lat i Rosja pod nieustannym przywództwem tego polityka odniosła w tym zakresie liczne sukcesy. Najważniejsze z nich to:

- rozpętanie kolejnej wojny przeciw Czeczenii, zniszczenie jej i bezwzględne podporządkowanie jej sobie w 2005 r.;
- aneksja Abchazji i Osetii Południowej w 2008 r. i ustanowienie tych ziem obwodami autonomicznymi mimo stanowczego sprzeciwu opinii międzynarodowej, w tym Parlamentu Europejskiego;
- wywołanie konfliktu na Ukrainie i wojny hybrydowej na jej wschodnich rubieżach, a w ich następstwie proklamowanie samozwańczych republik Donieckiej i Ługańskiej i ostentacyjne przejęcie Krymu w 2014 r.;
- nieustanna presja wywierana na Białoruś, by przyłączyła się na powrót do Federacji Rosyjskiej, i stopniowe, choć wciąż jeszcze nie decydujące ustępstwa ze strony prezydenta Łukaszenki;
- regularne pogrożki rzucane państwom bałtyckim pod pozorem rzekomo zagrożonych tam praw i interesów rosyjskiej mniejszości.

Pomijam w tym miejscu zaczepne posunięcia dyplomatyczne i wywiadowcze na arenie międzynarodowej, takie jak pokaz siły w Syrii, sojusz z Iranem, tajne ingerencje w wybory prezydenckie w USA i we Francji, i cała lista zabójstw politycznych zarówno na terenie własnego kraju, jak i za granicą. A przecież i one nie są bagatelne.

Te wszystkie osiągnięcia bynajmniej jednak nie satysfakcjonują prezydenta Putina. Jego ambicje i apetyty są znacznie większe. Ewidentnie pragnie on zostać kolejnym potężnym władcą Rosji – i to nie na miarę schyłkowych genseków ZSRS, lecz co najmniej Józefa Stalina, a najlepiej od razu carów, takich jak Katarzyna II czy Mikołaj I. A zatem władcą, który nie tylko czyni swój kraj na powrót mocarstwem, ale który zmienia mapę świata i spełnia być może w końcu marzenie-testament Piotra Wielkiego, by Rosja zaczęła wreszcie graniczyć z Niemcami.

*Putin ewidentnie pragnie zostać kolejnym potężnym władcą Rosji, który nie tylko czyni swój kraj na powrót mocarstwem, ale który zmienia mapę świata i spełnia być może w końcu marzenie-testament Piotra Wielkiego, by Rosja zaczęła graniczyć z Niemcami*

Dlatego też Putin przyjął strategię, zwaną w działaniach wojennych formułą „ani kroku wstecz”. Oznacza ona nie tylko butną i agresywną propagandę hegemonia, lecz również zaprzeczanie wszelkim zbrodniom, bestialstwom i

błędom popełnionym w przeszłości. Stąd właśnie brak jakiegokolwiek rozliczenia (nie mówiąc o potępieniu) ponad 70-letnich rządów komuny, które pochłonęły ponad 50 milionów ludzkich istnień; stąd nieledwie jawna rehabilitacja Stalina jako władcy, który był symbolem potęgi; stąd stanowczy sprzeciw, aby zestawiać totalitaryzm sowiecki z nazistowskim, a zwłaszcza by je ze sobą zrównywać; stąd wręcz

histeryczna reakcja na nazywanie ludobójstwem masowej eksterminacji ludności cywilnej różnych nacji, dokonywanej przez ZSRS; i stąd wreszcie recydywa bolszewickiej interpretacji historii rodem z WKP(b). Ta ostatnia sprowadza się z grubsza do następujących punktów:

- nie było żadnego sojuszu ZSRS z Niemcami hitlerowskimi w sierpniu 1939 r.: pakt Ribbentrop-Mołotow to jedynie „pakt o nieagresji”;
- we wrześniu 1939 r. nie było żadnej napaści ZSRS na Polskę („Armia Czerwona nie walczyła z Polakami”), tylko ratowanie jej wschodnich ziem przed hitlerowskim najeźdźcą;
- druga wojna światowa wybuchła w czerwcu 1941 r., gdy Niemcy zaatakowały ZSRS, a nie we wrześniu 1939 r., gdy wkroczyły do Polski i gdy większość państw sojuszniczych wypowiedziały im wojnę;
- wreszcie wojnę tę wygrała w zasadniczej mierze Rosja Sowiecka (sam Zachód, nawet z udziałem USA, nie dałby rady), a kraje, które w wyniku konferencji w Teheranie i Jałcie znalazły się w strefie jej wpływów, zostały przez nią w y z w o l o n e, a nie zniewolone, i winny jej za to „dozgonną wdzięczność”;
- „obóz socjalistyczny”, istniejący przez ponad 45 lat pod całkowitą kontrolą ZSRS, był d o b r e m, a nie złem; państwa Układu Warszawskiego w żadnym razie nie były wyzyskiwane i gnębione, lecz przeciwnie, pod ochronnym parasolem wielkiego Kraju Rad rozwijały się i żyły szczęśliwie.

Wydawałoby się, że taka interpretacja historii drugiej połowy XX wieku – zarówno w świetle tysięcy dokumentów i opracowań naukowych, jak i pamięci milionów ludzi, którzy do dziś żyją, a zwłaszcza oficjalnych oświadczeń składanych przez same władze Rosji w okresach

przejęciowych (za panowania Chruszczowa, Gorbaczowa i Jelcyna), oświadczeń p o t w i e r d z a j ą c y c h niezliczone akty terroru i masowe mordy – a więc że nawrót do takiej interpretacji historii jest przejawem jakiejś paranoi, a w każdym razie nie będzie przez nikogo traktowany poważnie.

Owszem, tak by się wydawało czy się po prostu wydaje – tym, którzy zakładają, że istnieje obiektywna prawda o dziejach narodów i relacji między nimi. Takie założenie jest jednak mylne. Prawda obiektywna istnieje najwyżej teoretycznie, w praktyce zaś istnieje jedynie prawda subiektywna, a o jej prawomocności decyduje siła. „Prawdę” ogłasza ten, kto w danej chwili ma przewagę i władny jest narzucić ją innym.

*Jeśli w przypadku Niemiec  
prawda o niechlubnej  
przeszłości okazała się  
niestabilna, stając się z  
biegiem czasu coraz mniej  
oczywista i jednoznaczna, to  
co dopiero mówić o prawdzie  
Rosji Sowieckiej, która nie  
dokonała choćby  
podstawowego rozliczenia z  
komunizmem i nie nazwała  
zła po imieniu*

Prawdę o tym, kim  
były i co zrobiły  
hitlerowskie Niemcy,  
ogłosił cywilizowany  
świat, pokonawszy je  
w 1945 roku i  
osądzając podczas  
szczytu w Poczdamie  
i procesach w  
Norymberdze. Bez  
tego zwycięstwa i  
osądu prawda  
przechodząca do  
historii byłaby inna,  
nie mówiąc o tym,  
jak radykalnie byłaby

inna, gdyby III Rzesza nie przegrała wojny. Ale nawet ta prawda

usankcjonowana przez zwycięzców z biegiem czasu uległa niemałej modyfikacji. Dzięki niezwykle przemyślnej i dalekowzroczonej polityce historycznej władz Republiki Federalnej, w ciągu mniej więcej 60 lat udało się Niemcom zdjąć z siebie znaczną część odium za zbrodnie popełnione w przeszłości, a także podzielić się odpowiedzialnością za Holokaust, zrzucając częściowo winę na innych. Miarą tego sukcesu jest nader przychylny obecnie stosunek do Niemiec państwa Izrael, dzisiejszej ojczyzny bądź co bądź najbardziej pokrzywdzonego narodu, przy jednoczesnej niechęci ogromnej liczby Żydów do Polski i Polaków, poszkodowanych przecież w porównywalnym stopniu.

Jeśli więc nawet w przypadku Niemiec prawda o niechlubnej przeszłości okazała się niestabilna, stając się z biegiem czasu coraz mniej oczywista i jednoznaczna, to co dopiero mówić o prawdzie Rosji Sowieckiej, która po pierwsze, nie została nigdy zwalczona i pokonana, tylko sama upadła wskutek niewydolności, a po wtóre, nie dokonała choćby podstawowego rozliczenia z komunizmem i nie nazwała zła po imieniu. A fakt, że istnieje na ten temat ogromna dokumentacja, nie ma dla niej większego znaczenia. Rosja nic sobie nie robi z tych dowodów, póki cywilizowany świat za owe zbrodnie przeciw ludzkości nie jest w stanie postawić jej przed jakimś trybunałem i wymóc na niej zadośćuczynienia.

Prezydent Putin wraz ze swoją ekipą doskonale to rozumie i drwi sobie z wszelkich głosów zgorszenia czy oburzenia, a nawet z sankcji, jakie Zachód nakłada na jego reżym. A drwi sobie z tego, bo widzi fundamentalną jego słabość, wynikającą z braku wiary, z relatywizmu i z przywiązania do wygody. Władimir Putin, nieodrodny syn *matuszki-*

*Rossiji* i potwornego ojczyzna-Sojuza, wie (jak mało kto na świecie), że cywilizacja niezdolna do poświęceń jest na przegranej pozycji, podczas gdy gotowa na poniesienie ofiary ma szansę na zwycięstwo.

Oto mamy rok 2020 i w październiku prezydent Putin skończy 68 lat. Nic jednak nie wskazuje na to, aby zamierzał odejść na emeryturę. Przeciwnie, dokonał właśnie odpowiednich przesunięć i zmian w strukturze i aparacie państwa, aby zapewnić sobie dalsze przywództwo. Nie chodzi mu jednak o to, aby po prostu dalej sycić się najwyższą władzą i płać w bizantyjskim przepychu. Zdając sobie sprawę, że siły życiowe nie są wieczne, lecz około siedemdziesiątki zaczynają na ogół słabnąć, rozumie, że wchodzi oto w ostatnią fazę pełnowartościowej kondycji przywódczej, i pragnie spożytkować ją ku własnej chwale i sławie. Krótko mówiąc, chce zapewnić sobie prawdziwie trwałe miejsce w historii.

W jaki sposób dokonuje się takich rzeczy? Przynajmniej w przekonaniu człowieka o kolosalnej ambicji wychowanego w duchu rosyjskiego imperializmu i szowinizmu. Otóż sposób na to jest tylko jeden. Trzeba mianowicie dokonać wiekopomnej zmiany: „ruszyć z posad bryłę świata”, ustawić ją inaczej i zaprowadzić na niej nowy porządek. Oczywiście, całego świata nie da się zmienić w krótkim czasie, ale część – jak najbardziej. Powstaje więc pytanie którą. Jaki obszar na Ziemi jest dla Rosji najbardziej newralgiczny?

Daleki Wschód? Chiny? Owszem, to arcyniebezpieczny moloch, ale z nim się nie wygra. Ma niesamowitą przewagę liczebną, a od niedawna i cywilizacyjną. Co więcej, Chiny, właśnie wskutek owej nadwyżki demograficznej, zdolne są do poświęceń jak mało który naród. A więc z Chinami nie należy zaczynać. Trzeba je trzymać na dystans i co najwyżej bronić się przed ich cichą inwazją polegającą na nieformalnym przesuwaniu granicy poprzez mieszane małżeństwa chińskich mężczyzn (którym we własnym kraju brakuje partnerek) z rosyjskimi kobietami (które z kolei stronią od partnerów tej samej krwi ze względu na ich pijaństwo i brutalność).

Może więc Środkowy lub Bliski Wschód? Owszem, jest tam sporo bogactwa i przy pewnym wysiłku dałoby się z niego coś uszczknąć. Ale po pierwsze epoka ropy z wolna się kończy – wszyscy trąbią o katastrofie klimatycznej i ekologicznej w skali globalnej – a po wtóre, czy podbój tych muzułmańskich państw, z którymi w dodatku trzeba by się potem latami użerać, nobilituje prawosławną „świętą Ruś”, od dobrych trzystu lat aspirującą do Zachodu i uparczywie przezeń odpychaną? Nie, po stokroć nie. Podbój ten dawałby najwyżej pewne materialne korzyści, ale nie czyniłby zadość rosyjskiej duszy – pełnej kompleksów i niebotycznej pychy.

A zatem pozostaje tylko bliski Zachód, czyli Europa środkowa ze szczególnym uwzględnieniem Polski jako kluczowego terenu oddzielającego Rosję od Niemiec i reszty kontynentu. Tak, radykalna zmiana na tym obszarze przynosiłaby Moskwie niezrównane korzyści, a Władimirowi Putinowi jako jej autorowi – wieczną pamięć i niezliczone pomniki.

*Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że kto planuje agresję, zaczyna ją od przygotowania propagandowego. A więc naprzód oczernia przyszłą ofiarę, a następnie pomawia ją o rozmaite winy, popełnione względem agresora, jakkolwiek byłoby to bezpodstawne i absurdalne*

Otóż wydaje się, że władca Rosji podjął niedawno decyzję, by wdrożyć ten plan w życie. Uznał, że nie ma co zwlekać, tym bardziej że okoliczności są nader sprzyjające: Unia jest coraz bardziej rozdartą wewnątrz i niezborną. Brexit zwiastuje dalszy jej rozpad, a państwa

członkowskie należące do wschodniej flanki, w tym głównie Polska i Węgry, a także kraje bałtyckie rosną w siłę, dozbrają się w USA i coraz śmielej poczynają sobie na arenie międzynarodowej jako coraz bardziej samodzielne podmioty. Najwyższa pora to ukrócić.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że kto planuje agresję, zaczyna ją od przygotowania propagandowego. A więc naprzód oczernia przyszłą ofiarę, tak na forum wewnętrznym (żeby wzbudzić do niej nienawiść własnego społeczeństwa), jak i na zewnętrznym (żeby z kolei zozydzić ją w oczach opinii międzynarodowej), a następnie pomawia ją o rozmaite winy, popełnione względem agresora, jakkolwiek byłoby to bezpodstawne i absurdalne. Akcja właściwa następuje dopiero w chwili, gdy kampania insynuacji i oszczerstw zaczyna przynosić efekty.

Przypomnijmy tu, że nie inaczej było tuż przed napaścią III Rzeszy na Polskę w 1939 roku. Hitlerowska prasa rozpisywała się o „polskich okrucieństwach” dokonywanych na niemieckiej mniejszości, żądano wcielenia Gdańska (jako miasta „rdzennie niemieckiego”) do Rzeszy i eksterytorialnej autostrady, która by do niego prowadziła.

Dyskredytowanie, zniesławianie i szkalowanie Polski przez ośrodki rosyjskiej propagandy trwa już od dobrych wielu lat, ale w ostatnim czasie znacznie przybrało na sile. Prezydent Putin nie zawahał się oskarżyć Polski o wywołanie II wojny światowej i o udział w Holokauście. W rosyjskich mediach bez przerwy mówi się o „barbarzyńskim niszczeniu pomników wyzwolicielskiej Armii Czerwonej na terenie Polski”, a także o „polskiej rusofobii” przewyższającej nawet polski antysemityzm, „który wiadomo do czego doprowadził”.

*Dyskredytowanie,  
zniesławianie i szkalowanie  
Polski przez ośrodki rosyjskiej  
propagandy trwa już od  
dobrych wielu lat, ale w  
ostatnim czasie znacznie  
przybrało na sile*

Symbolicznym  
aktem,  
sankcjonującym  
wrogie nastawienie  
Rosji do Polski, było  
nadanie rangi  
państwowego  
święta... rocznicy  
wyparcia wojsk  
polskich z Kremla w

1618 roku (w miejsce czczonej do tej pory rocznicy rewolucji październikowej). Stało się to blisko czterysta lat po tym fakcie (w 2004 roku), z czego przez prawie połowę tego czasu Rosja okupowała i

ciemieżyła Polskę, i w chwili gdy dalej pozostawała mocarstwem, podczas gdy jej ofiara ledwo stawiała pierwsze kroki po kolejnym odzyskaniu niepodległości. Wybór tej daty na główne święto państwowe wydawał się czymś dziwnym czy wręcz groteskowym nawet dla wielu Rosjan (w końcu odnieśli oni, wcześniej i później, znacznie większe tryumfy), a jednak był on głęboko przemyślany i dalekowzroczny: chodziło o to, aby tyleż swojemu społeczeństwu, jak i całemu światu ukazać Polskę jako największego wroga Rosji, który od wieków na nią nastaje i zagraża jej interesom.

W pewnym stopniu to się udało: Polska w potocznej opinii, opartej oczywiście na stereotypie, uchodzi za najbardziej rusofobiczny kraj na świecie, oczywiście bez żadnego uzasadnienia tej opinii.

Rok 2020 dla Polski to rok czterech równych rocznic – 80. rocznicy zbrodni katyńskiej, 10. rocznicy katastrofy smoleńskiej, 75. rocznicy zakończenia II wojny światowej i 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej – oraz tak istotnego wydarzenia, jakim są wybory prezydenckie, które wyznaczono na 10 maja – dzień po obchodach zwycięstwa nad III Rzeszą w Moskwie.

Doświadczenia ostatnich lat dowodzą, jak wielką rolę – wbrew tezie o „końcu historii” – odgrywa polityka historyczna i jak bardzo przekłada się ona na stosunki międzynarodowe i bieżące wypadki. Polityka historyczna stała się wręcz jednym z podstawowych narzędzi w walce o doraźne wpływy i interesy, a zwłaszcza o moralną legitymację na arenie

światowej. Nie sposób więc nie zakładać, że owa sekwencja rocznic – jakże konfliktogennych – stanie się pożywką dla doraźnej rozgrywki o zmianę układu sił. Przeciwnie, należy się spodziewać gwałtownego ataku o niebezpiecznych skutkach. Tyle że w danym wypadku nie będzie to atak jawny, deklarowany otwarcie, lecz w przebraniu, pod maską, z użyciem cudzych sił. „Widmowy”, „hybrydowy”. Bo Rosja, zgodnie ze swoją tradycją i filozofią, nie występuje nigdy jako agresor-zaborca. Rosja albo się broni, albo przychodzi z pomocą; albo dba o interes swoich obywateli, albo, proszona o wsparcie, wspaniałomyślnie wyzwała ciemiężone narody. Innych powodów nie ma. Rosja we własnym mniemaniu – niejako z natury rzeczy – jest zawsze d o b r o c z y ń c ą, a nigdy napastnikiem ani ciemiężycielem.

Jakie więc dobrodziejstwo pragnie wyświadczyć nam Rosja? Przed czym chce nas uchronić? W czym pomóc? Co ocalić? – Spróbujmy to sobie odtworzyć. A raczej wyobrazić, j a k b ę d z i e t o p r z e d s t a w i a n e – jaki przekaz zostanie podany *urbi et orbi*.

*Nie sposób nie zakładać, że czekająca nas sekwencja rocznic stanie się pożywką dla doraźnej rozgrywki o zmianę układu sił. Przeciwnie, należy się spodziewać gwałtownego ataku o niebezpiecznych skutkach*

Rosja więc przede wszystkim pragnie ocalić pokój. A ten jest zagrożony przez „wojnę polsko-polską”, która od wielu lat tylko przybiera na sile i może stać się zarzewiem większego konfliktu w regionie. – Polacy

to naród dumny i bezkompromisowy. Nigdy nie ustępuje, a gdy się spiera ze sobą, popada w istny amok i działa na własną szkodę. Już nieraz tak bywało. I to są właśnie momenty, kiedy trzeba mu pomóc. Obecnie wewnętrzny konflikt rozgorzał do tego stopnia, że może się przerodzić w istną wojnę domową. Nie można do niej dopuścić, trzeba jej przeciwdziałać. – Ale o co w nim chodzi? Co jest kością niezgody?

Otóż część społeczeństwa, popierająca obecnie totalną opozycję, pragnie zacieśniać związki z Unią Europejską, marzy o federacji, jakoż o wspólnej walucie, i chciałaby jak najszybciej wtopić się w ten organizm. A chciałaby tego, bo wierzy – w „wartości europejskie”: w emancypację, wolność, swobody obyczajowe, ideologię gender, aborcję, eutanazję i inne tego typu postępowe idee. A jednocześnie ma dosyć „wartości narodowych” i tradycyjnej religii. Chce się wyzwolić z tego, zapomnieć o złej przeszłości i stać się nowoczesną formacją obywatelską.

Tymczasem druga część polskiego społeczeństwa, bez porównania liczniejsza, acz „słabiej wykształcona”, która silnie popiera obecny obóz władzy, choć niby deklaruje sympatie prozachodnie i wolę pozostania w Unii Europejskiej, to jednak robi wszystko, by ją do siebie zrazić. Nie słucha pouczeń, monitów, wysuwa ciągle roszczenia, a nade wszystko nie chce, i to za żadną cenę, słyszeć o rezygnacji z państwa narodowego. Upiera się przy nim twardo, a kiedy pada zarzut, że jest to nacjonalizm (idea „niepostępowa”, ciesząca się złą sławą), to widzi w nim formę zamachu na niepodległość państwa. Ta strona polskiego sporu odnosi się do próby modernizacji człowieka nieufnie i niechętnie. Jest z gruntu zachowawcza i kurczowo się trzyma Kościoła katolickiego.

Rosja przygląda się temu zaciekłemu sporowi z głęboką troską i smutkiem. Bo czyż nie przestrzegą swoich słowiańskich braci przed ucieczką na Zachód? Czyż nie mówiła im, że Zachód jest bezbożny, cyniczny, wyrachowany? A prawdziwe wartości – o d w i e c z n e, k o n s e r w a t y w n e – żyją tylko na Wschodzie? Powinni wtedy słuchać, a nie bezrozumnie gnać w objęcia liberalno-lewicowych mądrali. Teraz mają za swoje: poznali smak „wolności” i kłócą się między sobą. Doprawdy, aż litość bierze!

*Jeśli jedni koniecznie pragną być członkiem Unii, a drudzy za wszelką cenę chcą mieć państwo narodowe, to trzeba im wyjść naprzeciw i umożliwić spełnienie tych aspiracji i dążeń. Pierwsi niech się osiedlą na zachód od linii Wisły, a drudzy niech pozostaną na wschód od linii rzeki*

Na szczęście można jeszcze całej sprawie zaradzić. Trzeba tylko spokojnie i mądrze podejść do rzeczy. Nie wolno więc przede wszystkim niczego narzucać siłą. M u s i b y ć w o l n o ś ć w y b o r u. Jeśli więc jedni koniecznie pragną być członkiem Unii, a drudzy za wszelką

cenę mieć państwo narodowe, to trzeba im wyjść naprzeciw i umożliwić spełnienie tych aspiracji i dążeń. Pierwsi niech się osiedlą na zachód od linii Wisły – na Śląsku, w Wielkopolsce, a zwłaszcza na terenach wywalczonych dla Polski przez wielką Armię Czerwoną, zwanych nie wiedzieć czemu „ziemiami odzyskanymi” – i utworzą tam państwo (w przyszłości federacyjne) o nazwie „Europejska Rzeczpospolita Polska”

(o ładnym skrócie: ERP) albo „Polska Zachodnia”, albo po prostu „Niemiecka”; a drudzy niech pozostaną na wschód od linii tej rzeki i nazwą się dla odmiany „Polską Wschodnio-Słowiańską” lub „R e p u b l i k ą P o l s k ą” (tak będzie brzmiało najlepiej).

Jeżeli Czechosłowacja mogła się być podzielić na dwa osobne państwa, i to bez większych wstrząsów, jeżeli nawet Niemcy, w dodatku pokonane, zostały dla bezpieczeństwa na lata podzielone, to czemu by i Polska nie miała pójść ich śladem? Tym bardziej, że ma w tej mierze dość długie doświadczenie, które wcale nie było bezwzględnie negatywne, jak uważają niektórzy, lecz miało i dobre strony, a nawet, jak twierdzą inni, było wręcz czymś najlepszym, co ją spotkało w historii. No cóż, wiadomo przecież, że Polska samodzielna, a zwłaszcza mocarstwowa, to głównie chaos, nieład i nieustanna anarchia. Natomiast podzielona i podporządkowana stabilnym hegemonom wydaje ze swego łona to, co ma najlepszego – Chopina, Mickiewicza, Conrada, Skłodowską-Curie. Gdzie szukać podobnych wielkości przed XVIII wiekiem?

Na czele Europejskiej Rzeczypospolitej Polskiej powinien stanąć rzecz jasna „zapadnik” Donald Tusk, fenomenalnie zgrany z kanclerz Angelą Merkel i w ogóle z Niemcami, a jednocześnie otwarty na politykę Rosji i, mimo surowej miny, żywiący skrytą sympatię do prezydenta Putina. Z kolei głową państwa Narodowo-Słowiańskiej Rzeczypospolitej Polskiej powinien zostać bezspornie jaśniepan Korwin-Mikke – konserwatywny szlachcic gardzący demokracją, starodawny Polonus o wielkopańskich manierach. Być może pod jego wodzą te prawobrzeżne dzielnice stałyby się w przyszłości nowym Królestwem Polskim?

W każdym razie w ten sposób – dzieląc kraj *priwisłański* na dwie w miarę równe części i lewą oddając w ręce unijnym demokratom, a prawą Konfederacji Wolność i Niepodległość – zażegna się wybuch wojny i bratobójczej walki.

Aha, no i jeszcze jedno, o czym nie wolno zapomnieć! Z powiatu oświęcimskiego (o powierzchni około 400-stu kilometrów) trzeba utworzyć enklawę – autonomiczny obwód *à la* Księstwo Monaco albo Księstwo Andora – i oddać ją państwu Izrael jako rekompensatę za mienie żydowskie. Załatwi się w ten sposób tę karygodną zaległość, a jednocześnie na nowo sprowadzi się Żydów na ziemię, które zamieszkiwali przez blisko 700 lat.

*Dzieląc kraj „priwisłański” na dwie w miarę równe części i lewą oddając w ręce „unijnym demokratom”, a prawą Konfederacji Wolność i Niepodległość – zażegna się wybuch wojny i bratobójczej walki*

Czy tak nakreślony plan może w kimś budzić obiekcje? Czy ktoś mu się sprzeciwi? „Nie widzę. Nie słyszę. Nikt!” Unia odetchnie z ulgą. Niemcy będą szczęśliwe. Bądź co bądź wrócą do nich stracone ziemie

wschodnie z takimi miastami jak Wrocław, Zielona Góra, Szczecin, a nade wszystko Gdańsk, a przy tym całe Pomorze i Szwajcaria Kaszubska. Rosja też będzie rada, że sąsiaduje wreszcie z dumnym narodem słowiańskim, który wyznaje jak ona konserwatywne wartości,

a przy tym oddaje cześć cesarskiemu Kremlowi. Nie mówiąc o Izraelu, o Francji i Skandynawii. Nawet buńczuczne Stany Ameryki Północnej, które lubią się mieszać w różne nieswoje sprawy, po cichu temu przyklasną, bo cóż im po takiej Polsce – niesfornej, awanturniczej?

Lecz przede wszystkim zyskają na tym sami Polacy. Rozumnie rozdzieleni, przestaną się wreszcie kłócić. Każdy będzie mógł żyć, tam gdzie mu się podoba i jak mu się podoba. I nikt go nie będzie pouczał, piętnował lub wyszydzał.

Ten plan się nie spodoba, a nawet wywoła burzę i krzyk o pomstę do nieba jedynie wśród garstki szaleńców dzierżących dzisiaj ster władzy. Dlatego też pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, to pozbyć się ich czym prędzej.

*Paliaki, kończcie z nimi! Podpalać! Gotowe? – Gotowe!*

*Antoni Libera*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego